

TADEUSZ KRYZIA

W I E R S Z E

ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI

S

Chylę czoła przed wami żołnierze wykłęci,
Ojczyźnie tym jesteście, czym dla wiary święci:
Słońcem, gwiazdą przewodnią i perłą Narodu.
Wy na stos rzuciliście swe życie za młodu,
Wy ! Awangarda! Jak miny piechotne,
Jak mur, jak granit, a nie piaski lotne,
Szliście za głosem serca i na rozkaz duszy,
Tej prawdy historia nigdy nie zagłuszy.
Choć zdrajcy, słudzy obcych w bezsile i złości,
Jak dzicz wściekła gnębili i łamali kości,
— Lecz który z was żył jeszcze i pozostał cały,
Słali was na zagładę budować kanały.
Mam was w pamięci druhy pierwszego ~~szwadronu~~ plutonu,
Co drażyliście kanał od Wołgi do Donu
I z dna kanału w niebo poszły wasze dusze,
Choć ta gorycz mnie dusi, lecz wspomnieć was muszę.
Bo ja wciąż jeszcze żywy: marzę, słucham, patrzę,
Jak wam mam opowiedzieć, co ja tutaj znaczę ?
A znaczę, bo wszędzie jest to zaznaczone,
Żem obcym służyć nie chciałem, w polską szedłem stronę.
Odczułem to, gdy Niepodległość już zaczęła świtać,
Zamiast mi podziękować, współczuć i powitać,
Głowy na dół spuścili, zamkli oczy, uszy,
Zewnętrznie się zhańbili, a co czują w duszy ???

DWUDZIESTOPIECIOLECIE

Dwadzieścia pięć lat temu byli solidarni
A dzisiaj szum jak w ulu, skowyt niby w psiarni.
Jednego, biedni zdrajcy, tu nie przewidzieli:

Zdało im się, że czas wszystko wymaże, wybieli,
Uczyni z nich baranki, pokorne owieczki....
Może by i tak było, gdyby nie te teczki,
Których zniszczyć nie mogli czy brakło im chęci,
Ale kiedy już powstał Instytut Pamięci,
Że Naród jak najbardziej zajmie się tym godnie,
Odkrywając usługi i zdrady i zbrodnie.
Wtedy im na myśl wpadło, by uczcić rocznicę
"Solidarności". Że nigdy i żadne różnice,
Nie dzieliły Polaków... Tak się zdrajcom marzy,
A co wyczytujemy patriotom z twarzy ?
Że też kolaborantom wciąż świeci myśl złota,
Kolaborant! -- wołają -- pierwszy patriota!
Wrzeszczą więc w Europie i przed całym światem,
Jak to w Polsce Ofiara zrównała się z katem,
Łączy ich więź braterska: kata i Ofiary,
Czy to kat, czy Ofiara równe mierzą miary,
Nikt tu sobie nie krzywdzi i nikt się nie złości,
Tak zdrajcy obchodzili dzień "Solidarności"
Albowiem uwierzyli, że wszystko się uda,
Bo czyż to na tym świecie nie dziwją się cuda ?
Czwarta Rzeczpospolita zmrużyć okiem raczy,
Jakby oczarowana, nic tu nie zobaczy,
Teżki rozkaże przemleć jak makulatury,
Aby też nad zdrajcami nie wisiały chmury.

Trzecia Rzeczpospolita

5

Trzecią Rzeczpospolitą oddano Ważesie,
A Polska jak się trzęsła, tak dalej się trzęsie-
Orzeł biały co prawda, otrzymał koronę,
Rozpiął skrzydła i nie wie, w którą lecieć stronę,
Na wschód czy zachód, czy pozostać w kraju?
Czując się roztargnionym jak zła dusza w raju.
A sprawiedliwość? -- Jakaś dziwna, mgława,
Prawo, tak jak i dawniej, domaga się prawa,
Choć wolność słowa kwitnie, radia i prasy,
Mimo to, lud się krzywi, jakie przyszły czasy,
Że ani tu przymusu i nie ma cenzury....
Lecz spróbuj prawdę pisać? Od dołu do góry,
Nikt ci nie wydrukuje ni jednego wiersza.....
Demokracja wciąż się bzerzy i co dzień jest szersza.
Trzecia Rzeczpospolita, dokąd nas prowadzi?
Wszyscy o to pytają, radzi i nie radzi.

Kombatant

Zostałem kombatantem bom słyszał jak walczyli,
Z wrogami przedwiecznymi i Ojczyźnie służyli,
Ze śmiercią idąc w taniec, gdyż dla nich to zabawa....
Ani mi się nie śniło, że mnie wpadnie ta szawa,
Bez żadnych ceregieli i bez żadnych wydatków,
Do Związku się zgłosiłem, mając lewych dwóch świadków.
Ci coś pomamrotali i kombatant gotowy,
Gdy wyszedłem z urzędu, chyla się ku mnie głowy,
Powiadają bohater, i pierwszeństwo mam wszędy,
Kłania mi się śmiertelnik, kłaniają się urzędy,
A ^{face} pękam ze śmiechu, głowę chyląc do brzucha,
Udaję kombatanta, bohatera i zucha.
Gdyż wiem, poco to wszystko, i o co tutaj chodzi,
Czego nie wszyscy wiedzą, a zwłaszcza nasi młodzi,
Nie wiedzą, że się zjadło już wszystkich kombatantów,
A oni być tu muszą, więc się szuka amantów.
Nie za darmo, co prawda, zawsze im się coś rzuci,
Z czego amant rad będzie, wcale się nie zasmuci,
Nawet ja, co przenigdy nie bywałem amantem,
Dla korzyści ja tylko zostałem kombatantem,
Choć niewiele rzucają, można rzeknąć odlatki,
Mniej to niż kieszonkowe dostawałem od matki,
Ale w głodowych czasach, wielkie ma to znaczenie,
A więc gram kombatanta jak na prawdziwej scenie.
Budowniczy związkowi, to prawdzie wiarusy,
Z moich własnych pieniędzy wypłacają mi ZUS-y.

Kombatant

Zostałem kombatantem, bom słyszał jak walczyli,
Z wrogami przedwiecznymi i Ojczyźnie służyli,
Ze śmiercią idąc w taniec, bo dla nich to zabawa,
Ani mi się nie śniło, że mnie wpadnie ta sława:
Bez żadnych ceregieli i bez żadnych wydatków,
Zgłowiłem się do Związku mając lewych dwóch świadków.
Ci coś pomamrotali i kombatant gotowy,
Gdy wyszedłem z urzędu chyła się ku mnie głowy:
Powiadają bohater i pierwszeństwo mam wszędy,
Kłania mi się śmiertelnik, kłaniają się urzędy,
A ja pękam ze śmiechu, głowę chyląc do brzucha,
Udaję kombatanta, bohatera i zucha.

Ø Gdyż wiem, po co to wszystko i o co tutaj chodzi,
Czego nie wszyscy wiedzą, a zwłaszcza nasi młodzi,
Nie wiedzą, że się zjadło już wszystkich kombatantów,
A oni być tu muszą, więc się szuka amantów.
Nie zadarmo co prawda, zawsze im się coś rzuci,
Z czego amant rad będzie, wcale się nie zasmuci,
Nawet ja, co przenigdy nie bywałem amantem,
Dla korzyści ja tylko zostałem kombatantem,
Choć niewiele rzucają, można rzeknąć - odlatki,
Mniej to niż kieszonkowe dostawałem od matki.
Ale w głodowych czasach wielkie ma to znaczenie,
A więc gram kombatanta jak na prawdziwej scenie.
Bodowniczy związkowi, to prawdziwe wiarusy,
Z moich własnych pieniądze wypłacają mi ZUS-y

ZDRAJCY

Mozolił się okupant, zdrajcy się mozolą
Jakby się tu uporać z minioną niewolą,
Jak zdradę w rytm wolności delikatnie wcielić
By tyranię, przemoc wygładzić, wybielić ?
Idzie to jak po grudzie, z dnia na dzień rok z roku
Że trudno dziś do tyłu i wprzód zrobić kroku
Lis by zwątpił, lew strwożył - szczerze wyznać muszę
Wszyscy -- ale nie zdradzieckie dusze
One, chociaż przenigdy nie wierzyły w cuda
Dzisiaj niezbicie wierzą, że się wszystko uda
Zamącić w historii głęboko, wzorowo
Walkę o byt porównać z zdradą narodową

Droga do stołu

Nie pomyśl, że to było na innej planecie
Albo gdzieś oddalone w nieskończonym świecie
Długie śledztwa w więzieniach, tortury i mordy
Takie coś mogły czynić tylko dzikie hordy
A naród jak to naród nie był z plasteliny
Znosił tortury, przemoc choć nie ze swej winy
Lecz zmiany wciąż się rodzą, duch każdej epoki
I tu, gdy narodowi stwardniały już boki
Począł wstawać powoli, głowę wzniosł do góry
Wtedy hordy pędziły jak z okrętu szczury
Poczęły skakać w otchłań w morza, oceany
A żeby się uchwycić demokracji ściany
Gdyż ta ich tylko może ratować przed zgubą
W niej zawsze się udaje krzyknąć starą tubą:
Demokracja! Wolność! Po co swary, spory
Cichcem jak kameleon zmienili kolory
Wnet potępili hordy, wszczerli badać, szukać
Żeby do serc narodu choć lekko zastukać
Przemalować, wybielić wszystkie mordy, zdrady
Mieli ci oni głowy wprost nie od parady
Myślały jak najnowsze dzisiaj komputery
A ja nigdy nie kłamię, zawsze jestem szczery :
Wnieśli głowy ku niebu chcąc oszukać Pana
Że to wszystko co było, jest dziełem szatana
I prawie że na klęczkach przyrzekali Zbawcy :
Nigdy więcej szatana, a nieznani sprawcy
Żadniają skutecznie w dzień, wieczór i w nocy
Wszystko będzie różowo, bez żadnej przemocy
I wszystko poszło sprawnie, tak jak się należy
Ni stąd, ~~nie~~ z ni z owo*d*, właśnie, już nieboszczyk leży
A wolne tuby wrzeszczą, że to właśnie skrzaty
Których odkryć niesposób..... Tak ginęły kwiaty
Narodu i naszej kochanej Ojczyzny
Te rany w polskim ciele nie pokryją blizny.

Wasale, gdy nadeszła ostateczna pora,
Zwrócili się, jak zwykle, do imperatora:
Wodzu wszechmądry, już nie starczą baty,
Prawda już przenika zamki, uchodzi przez kraty.
Grunt pod nogami jak w tyglu się pali,
Naród otrzeźwiał i wszystko się wali,
Dłużej już nie da rady, na bunt się zanosi....
Naród? --rzekł imperator-- to jak uśmiech Zosi,
Narodu się lękacie? To płocze pacholę,
Pohuścimy go chwilę przy okrągłym stole.
A stół chociaż okrągły, lecz musi być duży,
Prasa, telewizja niechaj wszystkim wróży:
Ten bardziej jest na prawo, który głośniej grozi,
Aż ciarki idą w pięty, aż krew w żyłach mrozi.
Wyznowuż z lewej strony, krzyczcie starym tonem,
Żeby was prawa strona nazwała betonem.
Tak do samego końca grajcie swoje role,
Bo Naród, to niemowlę, to płocze pacholę,
Cielątko wylizane, co wszystko uwierzy,
Że wyście z lewa, z prawa, że jesteście szczerzy.
Jak rzyczy sobie Naród, wygra prawa strona,
Szat nie trzeba wymieniać, zmienicie imiona.
I wtedy, towarzysze! cały Naród z wami,
Tak sobie trzeba radzić z tymi narodami,
Gdy nie pomogą baty, mamy inne rady,
Bo czyż to nasze głowy tylko od parady?
Mędrzec ten imperator, wprawę miał niemałą,
Jak wyrzekł, identycznie tak się wszystko stało.

Trzecia Rzeczpospolita

Trzecią Rzeczpospolitą oddano Wałęsie,
A Polska jak się trzęsła tak dalej się trzęsie,
Orzeł biały co prawda otrzymał koronę,
Rozpiął skrzydła i nie wie w Którą lecieć stronę
Na WSchód czy Zaczód, czy pozostać w kraju?
Czując się roztargnionym jak zła dusza w rajcu,
A sprawiedliwość ? Jakaś dziwna, mgława....
Prawo tak ja i dawniej domaga się prawa,
Chcę wolność słowa kwitnie, radia i prasy,
Mimo to Lud się krzywi: Jakże przyszły czasy...?
Że ani tu przymusu i nie ma cenzury,

§§§§§§§§§§§§§§§§

Lecz sprubój prawdę pisać ? Od dołu do góry,
Nikt ci nie wydrukuje ni jednego wiersza,
Chociaż demokracja co dzień bywa szersza.
Trzecia Rzeczpospolita dokąd nas prowadzi ?
Wszyscy o to pytają, radzi i nieradzi.

Ojciec i syn

Nad czym tak rzewnie dumasz ?--syn zapytał taty,
Zapomnij, to nie rwóci ~~do~~ co było przed laty.
Po co się trudzić, dumać i zachodzić w głowę?
Wszakże po starym zawsze następuje nowe.....
Profesorze-- rzekł ojciec--nie to mnie nurtuje,
Bowiem już z dawien dawna siebie zapytuję.
Ale przy okazji, jak mi Bóg na niebie,
Chciałbym bowiem zapytać mądrzejszych od siebie.
Powiedasz synu, jak wszystko się zmienia.....
Ale toć to uczeni przecie kształcą pokolenia.
A skąd wiedzą, co wolność ?--przecież byli mali,
Nie widzieli wolności ani nie zaznali.
Bo w prawdzie jej nie było, a była niewola,
Niewolę im wtłaczano od progu przedszkola.
Skąd wiedzą, co to prawo ?--co mieści się w prawie ?
W snach go nie wymarzyli, nie mówiąc na jawie.
Rodzili się w bezprawiu, w tym cała obawa....
Od kogo właśnie mieli nauczyć się prawa ?
A zatem ,profesorze, nie graj mi tu zucha,
Bo wiesz, że dałbym tobie i serce, i ducha,
A nie dopiero prawdę bym szczepił w twojej głowie,
A więc zechciej posłuchać, co ci ojciec powie:
Który kapał się w prawie ,nurkował i pływał,
A wolności jak ptaszek beztrosko używał.

Naga prawda

Kto zajmie się przeszłością?--historyków sprawa,
Panowie--historia, to żadna zabawa.....
To jest akt, rzeczywistość, która się nie zmienia,
Historią żyć będą przyszłe pokolenia,
Nie można jej sporządzać według czyjejś woli,
Zła rzecz, kiedy historyk rodził się w niewoli
Bo jakże ptak oceni klatkę, w której siedział?
On znał tylko tę klatkę, o innej nie wiedział
I tak się przyzwyczaił do własnej domeny,
Że mu swoboda klaty wrosła w jego geny.
Tak i historyk nie wie, że połknął bakcyła,
Bierze pióro, a pióro powoli się schyla,
Zacierając granice niewoli z wolnością,
Rzeczywistość, kochanku, jest rzeczywistością,
Nie jest to powiedzenie, ale prawda naga :
Nie ten zdrajcą, co zdradza, lecz ten co pomaga.

WIARA

Wiara, ufność, nadzieja, to przepiękne rzeczy,
Nawet błazen, filozof, mędrzec nie zaprzeczy,
Wszyscy żyjemy wiarą, choć nie wszyscy znają,
Na czym upływa żywot, tedy się sprzeczą,
Tamten wierzy w fortunę, ten w miłość, ten w czary,
Świat by uwiadł, kochani, zmarniałby bez wiary.
Bowiem i testamenty, Tora i werset Koranu,
Z jednego źródła płyną pochlebiając Panu
Który tam z wysokości wszystkich szczęściem darzy
Choć nam nie było dane widzieć Jego twarzy,
Czy popłyniemy w szczęściu, czy nas goni trwoga,
Wszyscy wnosimy modły do jednego Boga,
Gdyż On wszędzie panuje, w każdym zakamarku,
Żywot tak ułożony jak koła w zegarku
Który czas nam odmierza.....Myśl, chęć to ułuda
A jeśli duszą wierzysz, wiara czyni cuda.

Posłałem wiersz do Komitetu przy "Okrągłym Stole", wtedy mi się ani nie marzyło, że "Okrągły Stół", to fikcja.

Przybysz

Posród lasów cienistych, gdzie łąka rozlana,
Na której morze kropel błyszczało co rana.
Jak milicny pereł świeciły kropelki,
Gdy słońce swoim blaskiem budząc żywioł wszelki,
Piętko w górę na niebo, aby wskrziesić życie.
Stanąłem w cieniu lasu i spojrzałem skrycie:
W pobliżu stał kształt ludzki wśród łąkowych kwiatów,
Czy to człowiek, czy to duch, czy przybysz z za światów?
Takie to sobie właśnie zadałem pytanie.....
Ale ciekawość ciągnie-rzekłem: Niech się stanie:
Zbliżyłem się ku temu, lecz to stoi sobie,
Cudziudkie jak nieboszczyk, który lata w grobie
Przebywał. I nagle wrócił, by chwycić powietrze...
Krok postąpiłem naprzód i rzekłem: Człowiecze!
Poznaję, że ty w innym przebywałeś świecie,
Na jakiej to-choć wyznać-istniałeś planecie?
Ja żyłem na planecie w wszystkich równych stanów:
Inteligentów, chłopów, spółdzielców i panów.
Każdy stan był chroniony, każdy żył jak w raju,
A sprawiedliwość biła jak źródła Dunaju,
Gdyż parlament był sprawny, tak na dobrą sprawę,
Duch chwili palcem skinał już dawał ustawę.
Tych ustaw jak gwiazd w niebie, całe miliony,
A przez każdą obywatel wielce był chroniony.
Uchrona, musim wiedzieć, przychodziła z wiekiem,
Kiedy już obywatel nie bywał człowiekiem,
Ani zwierzęciem nawet-bo zwierzę, to cząstka przyrody,
Każdy go zwykł ochraniać, czy stary, czy młody.
I na koniec tak przyszło, że rząd nie był rządem,
Sędzia też nie był sędzią, a sąd nie był sądem.
A ten, który jest dumą, tarczą, przyrody ozdobą ozdobą
CZŁOWIEK--I to On właśnie nie był samym sobą.
Lecz gdyby już koniecznie chciał sobą pozostać,
Jakimże to wymogom musiał biedak sprostać:
Daltonizm na planecie nie był niczym nowym,
Toteż wszystko miał widzieć w kolorze różowym,
Ze stoickim spokojem wszystkich bredni słuchał
Milcząc jak grób spróchniały, by uchronić ducha,
Bo o mowie tam jakiejś szkoda było marzyć,

Zostać sobą, być sobą, to musiałeś zważyć.
Bo u was, jak ja widzę, inne życie świata,
Jeden drugiego przecież choć niepewnie wita,
Przy jednym, a okrągłym zasiadacie stole,
Z dala widać, że wcale nie jest to przedszkole.....
Ale trwajcie! Nikt od Was nie wymaga cudu,
Wiedźcie, że dla Narodu, dla polskiego ludu,
Dla Ojczyzny--to duma święcić się bez reszty,
Bez względu na więzienia, bezprawia, areszty,
Na szykany, co nawet zraziłyby czarta,
Ale wolność Ojczyzny wszystkiego jest warta.

Pozdrowienia dla wszystkich przy "Okrągłym Stole", którzy nie tylko mówią
ale i myślą po polsku.

Odpowiedziano mi 20 marca 1989r.

30

Jak pięć atmosfer w głowę mi się ciśnie,
Dlaczego wokół nikt ani nie piśnie.
Czyż to wszyscy są martwi, ślepi, głusi, niemi?
Nie czują, jak czas figle płata nie z tej ziemi?
Gleba zamiast pszenicy pszenżyta wydaje,
A mężem zaufania sam nikczemnik staje,
Zdrajca, sławiony jest aż pod niebiosy,
Lśni promieniście jak złociste kłosa.
Lecz o tych, co Ojczyźnie szli wolność przywrócić,
Kładli życie i młodość, by niewolę skrócić,
Cichutko jak mak posiał, jakby ich nie było,
Jakim prawem nie wiedzieć tak się ułożyło?
Że nie wspomną ich starzy, młodzi, ani dzieci,
I trwa sobie ta chwila od dziesięcioleci.
Nie pomogły zawieje, mroki, ani chmury,
Jak stało wszystko, tak stoi nogami do góry.
Ach, żebym ja jeszcze takiej chwili dożył,
Nie po to, bym się zemścił, pieklił albo srożył,
Ale bym twarzą w twarz stanął, naprzeciw rozkoszy,
Gdzie się podłość, niewdzięczność nigdy nie panoszy,
Gdzie sędzia będzie sędzią, a lekarz lekarzem,
Farmaceut jak ongiś znowuż aptekarzem,
Gdzie prawo prawem stoi, nie nudzi jak młodości,
Świecąc jak kameleon do okoliczności,
Gdzie zdrada raz na zawsze pozostanie zdradą,
Gdzie rozkazów zaborcy nie będą zwać radą.

LIST DO CYWILIZACJI

Moja cywilizacjo, gdy dumam o tobie,
Chętnie bym długi pacierz zmówił na twym grobie,
Bo już mi się przyjadły z twoich drzew owoce
I gdybym dzisiaj posiadał Herkulesa moce,
Zmusiłbym cię natychmiast wrócić do epoki,
Skąd przybyłaś, gdzie pierwsze postawiłaś kroki.
Niech mówią lata, niech powiedzą wieki,
Jak świat szeroki i jak świat daleki,
Wszędzie swój zab wścibiłaś, puściłaś korzenie,
Ale czy się spełniło ludzkości marzenie ?
Otóż nie--cywilizacjo--Bo nie tędy droga,
Ludzkość spogląda w niebo i wzdycha do Boga.
Rozważ pierwszą połowę dwudziestego wieku,
Co komory gazowe mówią o człowieku,
Że to uboczny produkt, wyłącznie na mydło,
To prawda, jak Bóg miły, to nie jest straszny dół.
I to całkiem z ciał ludzkich wyprodukowane.....
W mieście i poza miastem, tam gdzie rosły brzozy,
Lśniły niczego sobie, zagłady obozy,
I to nie przez bądź kogo były budowane,
A przez znane narody cywilizowane,
Którym to, jak lawenda, zapachniała rasa,
A z reszty, jak mawiali, to na mydło masa.
Widzisz, cywilizacjo, jak jesteś obrzydła,
Dzisiaj już nikt z ciał ludzkich nie wytwarza mydła,
No bo to przecie wstrętne w dzisiejszej epoce.
Ale ty znów posiałaś, chcąc zbierać owoce.....
Nie antykoncepcje--choć ta także do ciebie należy.....
Ale my obydwój, bądźmy sobie szczerzy:
Po co tobie potrzebne jeszcze klonowanie ?
Co prawda, chociaż jest to dopiero zaranie,
Lecz gdy głębiej do źródeł zapuści korzenie,
Uważasz, że to będzie ludzkości zbawienie ?
Znów się mylisz, gdyż to istne powroty do rasy,
A więc spójrz, moja droga, jakie przyszyły czasy,
Że Stwórcy, już stworzony, nie zamierza słuchać,
Czyżby nie lepiej było na zimne podmuchać ?
I pozostać już przy tym jak bywa w przyrodzie:
Wszystko różne--w powietrzu, na lądzie i w wodzie.

Kraków Siemieradzkiego

Nie myślcie, że wylewam smutki, troski, żale
Bo tych dawno mi brakło wiecie doskonale,
Ale chciałem utrwalić to czucie i słowa,
Kiedy nas wywożono z Brzeska do Krakowa:
Słyszałem odgłos kroków, drzwi się otworzyły,
Coś mnie pikło pod sercem, a nogi mi dręęły,
W drzwiach stało kilku ludzi i tu się nie mylę,
Że byli w uniformach, byli i cywile.
Więźniem jesteście! Jeden rzekł ściśnionym głowem,
No, cóż miałem powiedzieć, pociągnąłem nosem.
Wcześniej o tym wiedziałem i nie tak zbyt mało,
Gdy dziesiątki luf zezem na mnie spoglądało.
Nagle brzękły kajdany tak dziwnym szelestem,
Ze nie wyrażę myślą, słowem ani gestem
I długo jeszcze, długo ten szelest brzmiał w uchu,
Choć ręce już od dawna zwisały w bezruchu.
Nareszcie ruszył z miejsca ten kondukt przedziwny,
Ja szedłem pośród niego jak chłopiec naiwny,
Raz byłem na pogrzebie, a raz na weselu...
Ale już jesteśmy doszli, jesteśmy u celu:
Na ulicy potulnie stał wehikuł chwili
I tutaj nas strażnicy już podprowadzili
I jeden dłoń mi podał, lecz nie dłoń przyjaźni,
Pomógł tylko, bym szybciej wdrapał się do kaźni,
Którą też w pół sekundy wzrok obleciał pędem,
Przez środek jak Mur Chiński sztangle stały rzędem.
Ni to rydwan nieszczęścia ani to kibitka,
Sciany obite dyktą, a w okienkach sitka.
Usiadłem. Drzwi z łoskotem zamknęły się ~~szumnie~~ *wreszcie*,
Myśmy jak i strażnicy siedzieli oddzielnie.
Warknął motor, zgrzyt sprzęgła i rydwan się ruszył,
Tocząc walkę wewnętrzną, sapał, słabość kruszył,
Sunął tak szlamazarnie, chylił się, ugiął,
Że mi swym tempem wielce żółwia przypominał.
Aż wreszcie zagrał, zawył rwąc jak huragany,
Widziałem krzaki, drzewa i płowych zbóż łany,
Które niemal do ziemi kłaniały się ku mnie,
Ja chociaż i w kajdanach spoglądałem dumnie,
Bo to i zaszczyt miałem i żal do tej doby,
Czułem, że te ukłony nie dla mej osoby,
To przyroda mę lata czciła poniewierki,

Pierś falowała szybko, w oczach miałem świerki,
Ale rydwan nie zważał, dął na dół, do góry,
Aż wreszcie zobaczyłem te prastare mury
Kraków. Ach, jakież dziwne, dziwne miałem czucie,
Widziałem ja Twardowski jechał na kogucie,
Właśnie wracał z ~~kr~~rzemionek, gdzie odwiedzał czarta,
Lecz jeszcze nie przebrzmiała straszna myśl uparta,
Gdy nagle " Mnich Skrzydlaty" wypadł z Jagielonki,
Ludem się napełniały ulice i sionki:
Głaz odwalił! Odrzucił! Diabłą księgę czytał!
Pomór! Nieszczęście! Klęska! Każdy biadał, pytał.
Miasto stracone! Zguba! A w każdym kościele,
Biły dzwony, dzwoneczki z Zygmuntem na czele.

13

Przepraszamy

Nie trzeba tu powtarzać, wszyscy bowiem wiemy
Jak biedni my a grzeczni przepraszać umiemy
Żydów za to, że przecież byli Polakami
Hitlerowców, że nigdy nie chcieli być z nami
Rosjan, że z pół kraju nas oswobodzili
Do tego lat pięćdziesiąt byli tacy mili
Bezpiekę, że tak wiernie służąc swemu panu
Zdażyła się wywiązać z podanego planu:
Wymiotła patriotów, który się odważył
Nawet sam pan o tym ani marzył
Partię, że narodowi wiernie przewodziła
Młodzież zamiast wykształcić, to ją wyszkoliła
ZOMO, że tak serdecznie żyło z górnikami
Śląc niebóraków w niebo już ich nie ma z nami
I tych, co obmyślili piękne stany wojny
By naród mógł bez troski używać spokojny
A nawet i tych, co dawniej w Wersalu
Na tym wielkim przyjęciu na czarownic balu
Później nas w Teheranie w Jałcie wspomagali
Żeśmy tacy szczęśliwi nieznaczący, mali
To za mało przeprosin może tu ktoś powie
Moi drodzy, wprost włosów brakłoby na głowie
Gdybyśmy dobroczyńców przepraszać musieli
Tych, co nam już uczynili i tych, co nam mieli.

Równacie!?

Nie wiedzieć co złoczyńcy mają w swoim planie ?
A coraz częściej, głośniejszy słychać to równanie
Nic to dobrego na przyszłość nie wróży
Jeśli ktoś morza równa do kałuży,
Do szarej kuropatwy porównuje wilka
Można by tu wymienić takich równań kilka.
Jakie to porównanie ?-- aż słuchać niemile
Kto się odważył Polskę porównać do Chile ?
A Polaka za pan brat znowuż do Hiszpana?
Co to za porównanie, co to za podmiana
Polska, wie każdy, tonęła w niewoli,
Jak ci tu Polaka serce nie zaboli ?
Kiedy się porównuje, że wszyscy jednacy....
Nie prawda ! Jedni parszywi zdrajcy, a drudzy Polacy.
Chilijczycy, Hiszpanie, ci w swoim imieniu,
Niepodległość ich łączy w odmiennym odcieniu.

Polaku !

Polaku, kiedy siedziesz i spojrzysz w niebiosy,
Podumasz nad Ojczyzną i zważysz Jej losy
Pamiętaj, że to prawda, nie słuchaj gagatka
Bo twa Ojczyzna, twoja druga matka,
Przez długie wieki bywała przykładem,
Czym świeciła wzorem, porządkiem i ładem,
Wszystką tolerancją: słowa, myśli, wiary
Ale nie wnikać, synu, jakie masz zamiary,
Choć na obcym bagnecie Jej Narodem władasz
Lecz gdy bagnet się złamie i władzę postradasz ?
Bo to właśnie chęć władzy oczy ci zakryła.....
Ojczyzna pozostanie taką jaką była!
Bo Jej grunt jest jałowy, takie moce kryje,
Że każda obcość tutaj uschnie, nieprzeżyje
A więc zaniechaj tego, wstrzymaj swe zapędy,
Boczną drogę wybrałeś i nie dojdiesz tędy.
Wiedz, że z prochu powstałeś w twej ojczystej ziemi,
I jeśli nadal chciałbyś mięszkać między swymi
Obce ideologie precz odrzuć od siebie,
Będziesz mile widziany w Ojczyźnie i w niebie.

Kiedy już zdrowie i młodość ucieknie
 A pani z kosa dzień dobry ci rzeknie
 Wtedy poczujesz, że wszystko się zmienia
 Rytm serca równasz do czucia sumienia
 Które każdy uszczerbek twego życia ruszy
 I czy hańbę, czy dumę pieścisz w swojej duszy
 Kiedy usiądziesz nad strumykiem cicho
 Pomyślisz sobie: Po jakież to lichy
 Ja tu przybyłem? Miałem żyć... A życie piękno i rozkosze
 Gdy tymczasem na skroni zmarszczki tylko noszę
 Na plecach garb mi wadzi, nogi kołkiem stają
 Tak nas biedaków lata odmieniają
 Jedynie strumyk, ten jak wieki temu
 Płynie sobie hen w dale ciągle po staremu
 Zdrowy, rześki, wesoły, szumiący i młody
 Chociaż i w nim już płyną nie te same wody
 Co dawniej czystość niosły w głębie oceanu
 Lecz płynie sobie, by nie przeczyć Panu
 Bowiem moc Jego, to Jego rozkazy
 Przyrodzie dały lud, zwierza i płazy
 Łądy, strumyki, lasy, puszcze, knieje
 Bo Pan wszystko przemyślał... Miał taką nadzieję
 Że kiedy dar niezbędny udzieli przyrodzie
 To, czyby to w powietrzu, na lądzie, czy w wodzie
 Wszyscy będą przestrzegać Jego wolę, prawa
 Gdy tymczasem człowieka nęciła zabawa
 By poprawić po Panu. Rzekom bieg odwracał
 Jedne dłużył, niweczył, inne znowu skracał
 Morzom wydierał ziemię, nie liczył się z Bogiem
 Rżyczne gleby zostawiał, leżały odłogiem
 Nie zapytał niewdzięcznik, co Pan na to powie
 Przyrodę z nóg powalał, a stawiał na głowie
 Chociaż wiedział, że niebo to radość, zbawienie
 Lecz w człowieku, ja nie wiem, tkwi takie nasienie
 Które pęcznieje, żyć chce, pęka, wschodzi
 Ciągnie go, nęci, kusi i uwodzi
 Ten proch... Na ziemi myślał niebo stworzyć
 Nie życzę innym, sam nie chciałbym dożyć
 By nieznanne dziś jeszcze do głębi promienie
 Przyniosły dla ludzkości na ziemi zbawienie.

Nie znasz potęgi pióra

Nie znasz potęgi pióra, które prawdę pisze
Rakiety w pył rozprasza, z dział wymusza ciszę
Całe życie wspominam, ciężkie, marne, skromne
Lecz tego dnia ja w życiu nigdy nie zapomne
Gdy ostatni druch walki odchodzi, umiera
Mnie samego, jak zwykle, starość przecież zżera
Złe mi, ciężko, okrutnie, plugawo, ponuro
I w takiej oto chwili przypominam pióro,
Które to dawniej w srofach wylewało żale
A dzisiaj gdzieś w rupieciach rzucone niedbale
Rzuciłem go, bo wtedy byłem jeszcze młody
Bez bólu mogłem dźwigać trudy, niewygody
Zapominać, przebaczać, kłamać swego ducha
Ale gdy ostatniego śmierć zabrała druha
Porę pióro z lamusa, niech skrabie, niech pisze
Aby wiatry wolności rozproszyły ciszę
Życie dla niego było jak rosa na trawie
Służąc Ojczyźnie, wiedział, służy dobrej sprawie
Był i polskim żołnierzem i żołnierzem ~~świata~~ świata
I tak mu przeleciały całe młode lata
Lecz czyż mu ktoś współczuje, poduma, zaprzeczy ?
Jak świat długi, szeroki nie masz gorszej rzeczy
Kiedy to duch wolności znajdzie się w niewoli
Nie każdy wie jak szarga, jak gnębi, jak boli
Dla jednych ci niewola wolnością jest raczej
Omi to jakoś dziwnie rozumia inaczniej :
Że niewola, to kajdan, który wiecznie dzwoni
— prawdziwy niewolnik nosi go na dłoni
Ale kiedy już luzem na smyczy puszczoney
Nie ma żadnej niewoli, ~~ś~~ ona z drugiej strony
Tak pismacy przez lata pisali bez liku
Ale chciej mi uwierzyć grogi czytelniku
Ten, co to przeżył, widział uprzejmie ci radzi
Że prawdy czytać także nie zawadzi.

NIE MAM NIC DO UKRYCIA

~~~~~  
Czy żyłeś wręcz beztrosko, czy żyłeś troskliwie,  
Wcale nie wyrokuję czy umrzesz szczęśliwie,  
Bowiem przecież wyroki wydaje kostucha,  
Ichoćbyś usta otwarł od ucha do ucha,  
W marzeniach zamknął oczy i spoczął jak we śnie,  
Pytanie wciąż zachodzi czy nie zmarłeś wcześniej,  
Czy nie mógłbyś lat jeszcze podzierać kilka,  
Tak, by owcę mieć całą i nasycić wilka.  
A wtedy niechże szczęściem koniec się potoczy,  
Mogąc już wielkiej pani patrzeć prosto w oczy  
I szeptać, niech się wreszcie wola twoja stanie,  
Ale po cóż tu jeszcze rozpamiętywanie....  
Nic ja przed wami nie mam do ukrycia,  
Szczęśliwie się umiera gdy zabraknie życia.



## Wilk i Cezar

Śnieg w pas zawalił pola, mróz jak Sibir srogi  
Sarna z zimna spłowiała, jeleni zrzucił rogi  
By z życiem przetrwać zimy królowanie  
Wiatr mocno dmucha, pustki na polanie  
Głód zapanował w lesie. Ale zając w porę  
Połapał się i smak swój przestawił na korę  
Bo co innego świstak, ten śpi jak lord cicho  
Żadne by go w głębinie nie odkryło lichy  
A co tutaj wilk rzeknie, też podładny Pana  
Nie śpi zimą, nie jada kory ani siana?  
On też żyć chce, jak inne stworzenie  
Czy on winien, że wilcze otrzymał sumienie ?  
Zwierzyny na lekarstwo nie znajdziesz tu w borze  
nie pierwszy raz tak bywa zimą o tej porze.  
Wilk nie mając wyboru, bo głodny jak lichy  
Skulił ogon zgarbiony podkrada się cicho  
Ku domostwu, gdzie Cezar pies na schwał, kudłaty  
Budę miał piękną, dużą, spodem słane szmaty  
I jak prawdziwy Cezar sypiał sobie w budzie  
Nie śnił o zimnie, głodzie, nie znał co żyć w trudzie  
Lecz gdy wilk się przybliżył bez szmeru, bez mowy  
To cień mnie jakiś straszy przyszło mu do głowy  
Lecz widząc, że cień ten nie jest wcale wrogi  
Dwa uszy i kręgosłup, długie cztery nogi.  
Żał go wielce ogarnął jaka to chudzina,  
Życia chyba dla niego ostatnia godzina  
Siadł na ogonie i rzekł: Witam, witam gości  
W misce jeszcze świeżuchne, miękkie wieprza kości  
Częstuj się bez obawy, bo mnie nie smakują  
Różnymi mnie fruchtami państwo tu częstują  
Bierz jedz, nie czekaj, my krewni z wilkami  
Ale wilk już na dobre chrupał, trzaskał kłami  
Cezar przez dłuższą chwilę śledził nieboraka  
I wtedy mu do głowy wpłynęła myśl taka :  
Czemu się męczysz rzeczce, mrozisz, chudniesz, głodzisz  
Przyjdź do mojego pana i życie osłodzisz.  
Ot-wskazał nosem budę i łańcuch z obrozą  
Tę budę w każde lato pod stodołę wożą.  
Tam im będziesz stróżował, masz wikt i wyspanie  
Ale wilk prawie skończył kosteczek chrupanie  
Spojrząwszy na Cezara otwarł wilcze usta i

Rzekł: Milsza jest chuda wolność niż niewola tłusta.  
Bywaj Cezarku zdrowy, jednak cię opuszczę,  
Wolnych pokrzepia wolność, a poddanych tłuszcze.

9

## Człowiek to duma

Łudzisz się, gdy staremu policzyłeś lata  
Bo starość przecież nie przychodzi z wiekiem  
Tak było od zarania, od początku \$\$\$ świata  
Kiedy ten człowiek zaczął być człowiekiem

Człowiek to życie, to świat, to epoka  
Głębia myśli rozgromił w niwecz siłę smoka  
Takim już jest ten człowiek, takim się urodził  
Starcem bywał i starcem do szkoły przychodził  
Gdzie jeno pismo wchłaniał i czytania sztukę  
Aby prędzej po mędrcach osiąść wiedzy wstęgę  
Miał ją w sercu, a w duszy zachował naukę  
I wtedy to już człowiek Wyrósł na potęgę

Przenigdy też nie równaj do ludzi człowieka  
Choć ludzi i człowieka razem zapisano  
Od takich ocen trzymaj się z daleka  
Spójrz na miano człowieka i na ludzi miano

Zaszyj się cicho pośród gniazda ludzi  
Ci jak szaleni za swym szczęściem gonią  
W nich się chęć niecna do fortuny budzi  
Fortunę zdobyć \$\$\$ hańbą, szczęściem albo bronią

Ale ją mieć, dotykać, to życie im słodzi

\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$\$

Jej wszystko oddać, dla niej cześć i chwała  
Lecz gdy duch frunął i do raju wchodzi  
Fortuna sobie na ziemi została

Człowiek zaś po wsze czasy pozostał człowiekiem  
Choć go przecież z fortuny do naga obdarli  
Nie było to chorobą, lecz to było lekiem  
Gdyż pozostał człowiekiem, choć ludzie umarli.

Wilk i Cezar

śnieg w pas zawaloł pola, mróz jak Sibir srogi  
Sarna

Sarna z zimna spłowiała, jelen zrzucił rogai  
By z życiem przetrwać zimy królowanie

Za tego

## Dobry sąsiad

Był dzień ponury, brzydki, w dodatku niedziela,  
Gdy Stanisław odwiedził kolegę Daniela.  
Czemu on tak--pomyślał--na odludziu żyje?  
Czy mu przyjaźń obrzydła, czy coś w sercu kryje?  
Ale przecież od razu pytać nie wypada,  
Dlaczego sam tu żyje, nie mając sąsiada.  
Sąsiad wieści przyniesie, rad mądrych udzieli,  
W potrzebie jest pomocą, smutki rozweseli  
Nie rozumie pięknego życia wśród sąsiadów,  
Jak gdyby mu szło lepiej pośród dziczy, gadów.  
Ale to jego wola, gady czy sąsiady,  
Jak trudno by mu było tu udzielać rady.  
Lecz kiedy już usiedli zaraz po obiedzie,  
Gwarząc to o rozkoszy, to znowuż o biedzę  
Ale gdy się zbliżyli zagadnął nieśmiało:  
Sam tu mieszkasz, bo widzę, sąsiadów tu mało?  
A wiem przecież od ojca, od dziada, pradziada,  
Jak to ǫ dobrze mieć w życiu dobrego sąsiada.  
Dobry sąsiad?--to nowość--gospodarz zagaik,  
To tak nowe jak grudzień kiedy się umaił.  
Muszę ci prawdę wyznać jakby na spowiedzi,  
Że tak naprawdę dobrzy, to martwi sąsiedzi.

## LIST DO CYWILIZACJI

Moja cywilizacjo, gdy dumam o tobie,  
Chętnie bym długi pacierz zmówił na twym grobie,  
Bo już mi się przyjadły z twoich drzew owoce,  
I gdybym dzisiaj posiadał Hrkulesa moce,  
Zmusiłbym cię natychmiast wrócić do epoki,  
Skąd przybyłaś, gdzie pierwsze postawiłaś kroki.  
Niech mówią lata, niech powiedzą wieki,  
Jak świat szeroki i jak świat daleki,  
Wszędzie swój ząb wścibiłaś, puściłaś korzenie,  
Ale czy się spełniło ludzkości marzenie ?  
Otóż nie, cywilizacjo, bo nie tędy droga,  
Ludzkość spogląda w niebo i wzdycha do Boga.  
Rozważ pierwszą połowę dwudziestego wieku,  
Co komory gazowe mówią o człowieku,  
Że to uboczny produkt, wyłącznie na mydło,  
To prawda, jak Bóg miły, to nie jest straszydło.  
I to całkiem z ciał ludzkich wyprodukowane.....  
W mieście i poza miastem, tam gdzie rosły brzozy,  
Na mokradłach, gdzie lśniły zagłady obozy,  
I ti nie przez bądź kogo były budowane,  
A przez znane narody cywilizowane,  
Którym to jak lawenda zapachniała rasa,  
A z reszty, jak mawiali, to na mydło masa.  
Widzisz cywilizacjo jak jesteś obrzydła ?  
Dzisiaj już nikt z ciał ludzkich nie wytwarza mydła.  
No bo to przecie wstrętne w dzisiejszej epoce,  
Lecz ty znów siejesz ziarno, chcesz zbierać owoce.  
Nie antykoncepcje--choć tą także do ciebie należy.....  
Ale my obydwójce bądźmy sobie szczerzy:  
Po co tobie potrzebne jeszcze klonowanie ?  
Co prawda, chociaż jest to dopiero zaranie,  
Lecz gdy głębiej do źródeł zapuści korzenie,  
Uważasz, że to będzie ludzkości zbawienie ?  
Znów się mylisz, gdyż to istne powroty do rasy,  
A więc spójrz, moja droga, jakie przyszły czasy,  
Że Stwórca, już stworzony, nie zamierza słuchoać,  
Czyżby nie lepiej było na zimne podmuchać ?  
I pozostać już przy tym jak bywa w przyrodzie:  
Wszystko różne--w powietrzu, na lądzie i w wodzie.

*Hryznie Fawlenko*

## WOJNA Z TERRORYZMEM

Zdawało się, że świat wiecznie będzie już spokojny,  
Kiedy ucichły zimne i gorące wojny,  
Gdyż mity dawno prysły: Kto na wojnie zginie,  
Ten jest szczęśliw na wieki, ten nieba nie minie.  
Młodzi będą szczęśliwie spędzać młode lata,  
Kochać się, bawić, tańczyć używając świata.  
Starzy także szczęśliwi, choć już bliżej nieba,  
Bowiem staruszkom przecież więcej nic nie trzeba.  
Wszyscy zadowoleni wolni i żonaci,  
Wykształceni, prostacy, biedni i bogaci.  
Cóż to była za radość wprost nie z tego świata  
I tak by pozostało może długie lata,  
Gdyby nie w nowojorskiej stało się dzielnicę:  
Ranek wtedy był piękny jak uśmiech dziewczicy,  
Pierwsza zmiana na dobre do pracy zasiadła:  
Wtem huk, łoskot, trzęsienie, niejedna twarz zbladła.  
Niebawem już głos syren dochodzi z oddali:  
Manhattan płonie! A pierwsza wieża się już pali.  
Jam jeszcze smacznie myślał po pokoju błędził,  
Dziś nie wiem czy duch czasu, czy przypadek zrządził ?  
Żem w telewizor spojrział i tam na ekranie:  
Widzę słup dymu, dwie wieże płoną w Manhattanie....  
Zamarłem. To World Trade Center chluba Ameryki,  
Oczy widzą płomienie, uszy słyszą krzyki,  
Wnętrze jeszcze przez chwilę jakąś słabość kruszy,  
Widzę jasno jak słońce i czuję na duszy,  
Że to koniec pokoju, że to pokój kona,  
Ktoś lwu tak nierozważnie nadepnął ogona,  
A lew ryknął co siły, ty stworzenie marne !  
Wojna jest z terroryzmem ! I już chmury czarne  
Spowiły świat po Biegun i aż do Bieguna,  
A ponad Horyzontem zaświeciła łuna.  
Bo to nie Konwencja! Głos nadziemski woła,  
Takiej wojnie sam SZatan nawet nie podoła.

## Młodości nie pokona żadna zawierucha

Jak mi Cię żal młodzieży dwudziestego wieku,  
Znasz wszelkie bałwochwalstwa a nic o człowieku,  
Po co przyszedł na ziemię, po co się urodził?  
Gdybym ja, jakimś cudem, jeszcze się odmłodził,  
A mógł, jak lew potrafi, ryknąć w Twym imieniu,  
Żeby Cię cywilizacja nie trzymała w cieniu,  
Bo młodość jak świat światem, cieni nie nawidzi,  
Kocha prawdę, uczciwość, a kłamstwem się brzydzi.  
Młodość chce się piąć w górę, aby przy rozkwicie,  
Nie wstrzymać się, nie spocząć nawet na zenicie.  
A wiek dwudziestypierwszy, to przecież obłuda,  
Tak miało być przepięknie, miały działać się cuda:  
Młodzież już douczona, szczęśliwa podwójnie,  
Jej intelekt miał przecież rozwijać się bujnie.....  
A co się z Tobą stało, kochana młodzieży??  
Twój intelekt nie w grobie, chociaż martwy leży,  
A mógłby dobra czynić, całe góry, krocie,  
Twój intelekt zeżera właśnie bezrobocie.  
Którego, nie na chwilę, narzuciły fale,  
Twój intelekt, młodzieży, wie to doskonale.  
Więc wierzaj mi, kochana, i nie daj się skusić,  
Nie pozwól Twój intelekt bezkarnie udusić.  
To nic, że nieudacznik chełpi się dziś, włada,  
Przyszłość jedynie w Tobie nadzieję pokłada.  
Ty od wiek wieków ~~jeszcze~~ przecież jesteś ideałem,  
Na nieszczęścia się kładziesz i duszą i ciałem.  
A tymczasem co rzecz o Tobie epoka ?  
Ona to niby hiena, nie spuszcza Cię z oka,  
Mruży nim i przewraca czyniąc sztuczną minę,  
Widząc w Tobie w przyszłości jedynie padlinę,  
Którą to wzorem hieny smacznie może spożyć....  
Nie chciałbym, Bóg mi świadkiem, takiej chwili dożyć.  
Młodości głowa w górę, krusz słabość, tęż ducha,  
Młodości nie pokona żadna zawierucha.



## Żywy trup

Chciałbyś płynąć w starości, starość ci się marzy,  
Będąc ślepym, nie słyszysz, masz zmarszczki na twarzy?  
To cię bawi, gdy nogi nie chcą cię już nosić,  
Kiedy pomocy innych przyjdzie żebrać, prosić?  
Po co ci tej starości pocziwy człowieka?  
Czyż to nie lepiej umrzeć ~~w~~ w pełni, w sile wieku?

Kiedy wciąż jeszcze kipią Herkulesa moce:  
Siła, potęga, pewność I w takiej epoce,  
Czy ty wiesz jak przyjemnie umierać młodemu?  
Nie zachwalam zaświatów, czyńcie po swojemu.  
Ale ja po wiek wieków przy prawddzie obstałe,  
Wiedząc, że sto lat życia niczego nie daje.  
Jedynie myśl skostniała i garb kręgosłupa,  
Każdy z litością patrzy na żywego trupa.  
Lecz każdy ten, co litości cudzych nienawidzi,  
Żegna myślą i umierać młodo się nie wstydzi.

## LIST NA IMIENINY

A że to dzisiaj dzień Twego imienia,  
Przyjm chociaż skromne, lecz szczere życzenia,  
Bowiem chcąc uczcić imię mi tak drogie,  
Niech wszystko, wszystko, co dla Ciebie wrogie,  
Pryśnie. A szczęście wzbije się w obłokui,  
I spłynie w szumie jak górskie potoki.  
Ty niby rybka tam gdzieś w głębi morza,  
Pluskaj się w szczęściu wciąż zdrowa i hoże,  
Ciepła jak słońce, co stepy wysusza,  
Wszystko osiągnij czego pragnie dusza.

*Władysław*  
~~WŁADYŚLAW~~

Kiedy brnąłem do szczęścia, już byłem na szczycie,  
Nie liczyłem, kochana, że wkroczysz w mę życie  
I jak kornik, co drzewo w trocinę zamienia,  
Drażyłaś moją doszę, rozległe marzenia,  
Stałaś się dla mnie świeża, miękka, miła, słodka,  
Jak oaza, gdy podróżnik w pustyni ją spotka.  
Lecz ten jest niewdzięcznikiem, co innych obarcza,  
Wina moja, gdyż platoniczna już mi nie wystarcza,  
Nie wystarcza mi miła ciebie wielbić, sławić  
W marzeniach. Lecz fizycznie pragnę cię pobawić.

---

## Wyznanie

Ani to, ani myślał, ani mi się śniło,  
Żeby z twoim przewodem znów życie wróciło.  
Zródłem szczerości serca wyznać tobie muszę,  
Że gdy ciała ci brakło i zabrałaś duszę,  
Wtedy twą moc poznałem jak sięga daleko,  
Czułem się wprost cudownie i miło i lekko,  
Jak przyroda na wiosnę poczuwa się błogo,  
Kiedy zieleń traw mai i kwiecica jest mnogo.  
Bo ty dla mnie jak wiosna, wciąż twą boskość czuję,  
Kocham cię, ufam, wielbię i wciąż myśli snuję:  
Że kiedy mnie przytulisz, osiągnę wyżynę  
I w twych boskich ramionach jak воск się rozpułnę.

## Nie myśl

Mówisz, że cię nie kocham, po co to marudzić?  
Dręczyć duszę i ciało, żyć w ciągłej rozterce  
A ja tylko nie chciałem twoich uczuć brudzić  
Tak chciała moja dusza i ciało i serce

Serce wrzało ,pieniło ,kiedym cię przytulił  
Gdym patrzył w twoje oczy,gdym tve usta gładził  
Twój obraz duszę moją do źródła rozczulił  
Bo kochałem....Ty sądzisz,żem zdradził ?

Wyrzuć tą myśl za burtę,niech pryśnie jak bania  
Niech ja więcej twych żalów na uszy nie słyszę  
Pozwól w dowód miłości,uczuc i kochania  
Że cię w swoich ramionach długo ukołyszę

Ciebie serce wybrało,ciebie pragnęła dusza  
Usta w niebiosy krzycząc: ona ci wybranką  
Przy tobie wszystko miłe szczęście i katusza  
Czy będziesz przyjaciółką,żoną czy kochanką

---

## Miłość ma dwa oblicza

Myślisz, żeś mnie rzuciła, to masz mnie już z głowy?  
Dwa razy powtarzałaś, że rozsądek zdrowy,  
Nakazuje, żeby ze mną nie ~~ś~~ mieć nic wspólnego,  
Doprawdy nie wiem, co cię też skłoniło do tego?  
By mnie rzucić, bom kulą stał się u twej nogi,  
Czyżbyś już zapomniała jak płynął czas błogi,  
We dwoje? Ja nigdy nie zapomnę, moja ty kochana.  
Pomyśl tylko przez chwilę, że gdy wstaniesz z rana,  
A mnie wciąż nie ma obok i myślą wstecz rzucisz,  
Czy cię śmiech pusty porwie, lub gdy się zasmucisz,  
To obojętne. Bowiem myśl twoja i tak na mnie leży,  
Myślisz, że serce twoje szybko ci uwierzy?  
Mylisz się, moja droga, nie znasz sama siebie,  
A ja ci szczerze wyznam, jak mi Bóg na niebie,  
Boś mi droga, bo cię kocham od stóp aż po głowę,  
Na nic tve narzekania, spojrzenia surowe,  
Wszystko jak wiatr przeminie, jak jedna godzina,  
Albowiem to jedynie jest Natury wina,  
Że ta prawdziwa miłość miewa dwa oblicza:  
Jedno słodkie jak całus, drugie ma smak bicza.



## Lekarstwo na miłość

Miranda perspektywę miała dłuższe, szersze  
Choć tak często czytała o miłości wiersze:  
Jak usycha z miłości, jak, piecze, jak boli,  
Ja nigdy nie utonę w miłości niewoli,  
Dla mnie miłość- mawiała- to bańka mydlana,  
Gdy zawita wieczorem, to pęknie już z rana.  
Aż nagle zauważyła, że gdzieś w serca głębi,  
Miłość płonie jak piekło, miota się i kłębi...  
Czy to prawda, że kocham? Czy to serca wady?  
Muszę ja pójść do babci i zasięgnąć rady:  
Droga babciu, czy prawda, czy poetów żgarstwa,  
Że na miłość na świecie nie znajdziesz lekarstwa?  
-Kochana moja wnuczko, nie całkiem to żgarstwo,  
Bowiem jedno jest w świecie na miłość lekarstwo:  
Ślub. To co poeci piszą, to wszystko są baśnie,  
Miłość świeci przed ślubem, lecz po ślubie gaśnie.  
Teraz gdy już po ślubie widzę obraz nagi,  
Lepiej rad babci słuchać niż poetów blagi.

Kochać inaczej

Nie wierzysz, uśmiechasz się, mrużysz jedno oko,  
Myślisz, że nie potrafię kochać cię głęboko?  
Głębiej niż księżna, głębiej niż królowa,  
Kochać, to przecież o miłości mowa,  
Jedem tu sekret wyjawić ci muszę,  
Że w miłość wkładam i serce i duszę,  
A ty mi ciągle prawisz te banały,  
Jak nierozumny, lub ten chłopiec mały,  
Co przed swą mamą począł rzewnie szlochać  
Gdyż nie rozumiał jak inaczej kochać.  
Wrzeszczą wszyscy wokoło, że to wbrew Naturze,  
Gdy syn wierny synowi, a córka znów córce.  
Wszakże to wszyscy tkwią w jednej obłudzie,  
Gdyż to jeden ród ludzki, to wszystko są ludzie.  
Kocham wszystkich, lecz wierna bywam sama sobie,  
Z głębi serca oświadczam i w całej ozdobie:  
Że nie w jakiejś zachciance, lub podczas podniety,  
Wszyscy zarówno u mnie: mężczyźni, kobiety.  
Zdarza mi się czasami mieć taką swawolę,  
Że uwielbiam mężczyznę, choć kobietę wolę.



## Kobieta a wino

Jureczku mów mi babcia--rzekła Paulina,  
Tak mnie od lat przezwano, to wcale nie drwina.  
Chociaż czuję, że serce jak sam pączek młode,  
W rytmie krew przetaczając, a nie jakąś wodę.  
Nie wiem jaka ludziska zmierzili mnie miarą,  
Że u nich jestem babcia niedołążną, starą?  
Że prawie mnie wyrzucić na śmietnik miłosny,  
Nie powiem, bo przeżyłam już zimę i wiosnę,  
Wiek mnie zaczyna gnębić, brak za grosz urody,  
A jednak mnie dziurawi wzrokiem często młody.  
Ty także patrzysz na mnie jak świeżo ~~śśśśśś~~ najęty  
Jak skazaniec, co dopiero został z krzyża zdjęty.  
Bo cię kocham, ty nie wiesz moja ty królowo,  
Możesz skinąć paluszkami albo rzeknąć słowo,  
A do twych kolan duszkiem jak placek upadnę,  
Szczerze mówię, nie rozkładaj swe dłonie bezradne....  
Co ty mówisz, Jureczku? --Nie uwierzę w świecie,  
Że ty młody ~~nie~~ kochasz się we starej kobiecie?  
Co by ci nie kochanką, a mogła być matką,  
Nie masz w tym obowiązku, że jestem sąsiadką.  
Coś mi tu nie wychodzi, coś twe serce kryje,  
Starą kochasz, gdy młodych możesz mieć po szyję?  
Ale jeśli przede mną na kolanach szczerze,  
Wyznasz mi całą prawdę, wtedy ci uwierzę.  
-- A przecież stara kochać żadna to nowina,  
Kobieta od wiek wieków zrównana do wina,  
A wino--wyznam szczerze--teza nie fałszywa,  
Czym jest starsze tym lepsze i smaczniejsze bywa.

Miłość nie zna granic

Dgy raz Cię zobaczyłem, już byłaś mi boska  
I żadna mnie tu zmylić nie może pogłoska;  
Żeś mnie przestała kochać, wyśmiewasz mnie, szydzisz,  
Niepoważasz, urągasz, i że się mną brzydzisz,  
Że rzucasz mnie niedbale jak tą brudną szmatę.....  
Porzuć, moja kochana, Twe myśli kudłate,  
Dla mnie wciąż pozostaniesz tak cenna jak życie,  
Szlachetna, uwielbiana i wcale nie skrycie,  
Po raz nie wiedzieć który swą miłość wyznaję,  
Uczuć serca ni kropli przed Tobą nie taję,  
Bo Cię kocham i wierzaj, że cały świat na nic,  
Miłość--to mórz głębina, miłość nie zna granic.

## Serce nie służy

Gdy twe imię myśl dotknie wtem rytm serca słyszę  
Ono mi światłem, życiem, do snu mnie kołysze  
A sen ciągle o tobie, nie wiem co się stało,  
Żeś w dzień ze mną i w nocy i wciąż mi cię mało.  
Słysząc jak świat szeroki, że sny jeno mary,  
Bym myśl w rupieci rzucił, snom nie dawał wiary.  
Ale jak mam zapomnieć o tobie kochana,  
Kiedy wciąż jesteś przy mnie w dzień, w nocy i z rana.  
Swym ciałem mnie ś dotykasz jak u ciebie w domu,  
Kiedy tylko we dwoje zmierzchem, po kryjomu,  
Byliśmy sobie mili ,gdym cię pieścił, tulił,  
Nie wiem czym się zakochał, czym się tak rozczulił?  
Ale jedno wiem pewnie, że to miłość mruga,  
Bo od wieków to wiemy, że serce nie służy.

## DO ŻONY

Pragnę cię zawsze, lecz kiedy biorę cię w ramiona,  
Pytam samego siebie, co z ciebie za żona,  
Że wciąż nie mogę tobą pragnienia nasycić,  
Jakbym mógł w całej pełni tobą się nie szczycić,  
Nie wielbić cię, nie kochać według przykazania.  
Wyznam ci, że od ślubu, czyli od zarania,  
Nie pożądam żon obcych nawet myślą, okiem,  
Bo ty w mych żyłach płyniesz wezbranym potokiem.  
Marzę tylko o tobie, jak trudno mi zgłębić,  
Czym cię można rozgrzać albo czym oziębic.  
Życie z tobą jak w bajce, czas lata odmierza,  
-A wciąż jesteś mi obca, wciąż inna, wciąż świeża,  
Jak po raz pierwszy zawsze zdobywać cię muszę,  
Bo zabrałaś mi serce i ciało i duszę.

## KOCHANE ŻONY

Do kogo się mam zwrócić jak nie swego taty?  
Rzekł syn do cna zmartwiony jeszcze nie żonaty.  
Co mi dały kochanki przyjaciółki miłe?  
Chyba tylko to jedno, że chęć rosła w siłę,  
Żeby jedną jedyną móc pojąć za żonę,  
A serce zamiast wokół, biło w jedną stronę.  
W stronę żony kochanej, która szczęściem darzy...  
Ojcze, dłużej nie mogę! Niech serce nie marzy!  
Żona?--rzekł ojciec--to sto wzgórków stromych,  
To jest matematyka, to pięć niewiadomych.

## Nierówna Miłość

Miłość, to rzecz głęboka można rzeknąć w skrócie,  
Bo czym morzesz pomierzyć prawdziwe uczucie?  
Jest tu nad czym podumać, jakiej użyć miarki,  
Mierząc miłość do żony lub do sekretarki ?  
Obie kobiety z żyłą, obie piękne, zdrowe,  
Raz są łagodne, miłe--drugi raz surowe,  
Lesz obie tak przejrzyste, smaczne jak krynica,  
Najmniejsza je nawet nie dzieli różnica.  
A jednak są dzielona, bo prawo je dzieli,  
Być może do tej pory nie wszyscy wiedzieli.  
Choć to stare jak światy....Dziś znów wyraz nowy:  
Molestowanie...Na Boga! Na rozsądek zdrowy,  
Czy można w całej pełni molestować żonę ?  
A jakże--rzecze prawo--to jest dozwolone.  
A teraz spójrzmy chwilę w losy sekretarki,  
Tu uczucie mierzone według innej miarki:  
Choćbyś nawet największym mianował się zuchem,  
Nie możesz sekretarki molestować duchem ~~duchem~~ duchem,  
Ani nadobną myślą, bo myśl tutaj także bywa zastrzeżona,  
Sekretarka--mój drogi--to wcale nie żona.  
A gdybyś przypadkowo rzekł do niej: Kochana,  
Prześniłem noc o tobie do samego rana,  
Dziękując dobremu duchom, żem tej chwili dożył,  
Taką cię mogłem widzieć jak cię PanBóg stworzył....  
Lecz wtedy sekretarka może krzyknąć śmiało:  
Jak mogłeś gołym okiem muskać moje ciało! ?  
Przecież to wyraziste jest molestowanie,  
To nie tylko jest moje, ale także Mahometa zdanie.  
Albowiem już lat tysiąc w Koranie są wzmianki,  
Że wzrokiem nie upieścisz ciała muzułmanki.  
Możesz ślinkę połykać...To w islam wrodzone,  
Oko ma wielkie prawa pieścić tylko żonę.  
Lesz byci żal nie było muszę wyznać szczerze,  
Czy to i w katolickiej inaczej masz wierze ?  
Grzeszysz myślą i mową, bo jesteś grzesznikiem,  
Ach--gdybym ja została twoim spowiednikiem,  
Przenigdy nie dostałbyś u mnie rozgrzeszenia,  
Gdyż od dawna ja widzę tve skryte marzenia,  
Bo sama przecież spoglądając bokiem....  
Widziałam--jak grzeszyłeś myślą, duszą, wzrokiem,  
Patrz ciałem w mą postać żałośnie, bezradnie,  
To już molestowanie--orzeknąć wypadnie.

## Zawsze inna

Ty jesteś gwiazdą znaną  
Na moich uczuć niebie  
Przez mę serce wybraną  
Po wieki kocham Ciebie

Kocham, gdy płaczesz wzdychasz  
I gdy jest eś okrutną  
Kocham, gdy się uśmiechasz  
Kocham, gdy jesteś butną

Kocham, co w sercu kryjesz  
Chociaż nie jest mi znane  
to ,co twym marzeniem  
Wszystko dla mnie kochane

Tyś jak słońce na niebie  
Ciepłą, miłą, niewinną  
Jakżesz nie kochać ciebie  
Gdy co dzień jesteś inną.

### Nimfo

Nimfo, co zdala słodkim siejesz czarem  
Wciąż pragnę, szukam twego cienia  
Dręcę się, trudzę czy marzenia  
Którymi teraz częstować się muszę  
Boś serce wzięła, rozkruszyła duszę  
Jednym spojrzeniem skułaś mnie w kajdany  
Co prawda słodkie. Lecz mój los szarpany  
Przez tyle czasu nie doznał tej męki  
O nimfo! --nie myśl, żeby z twojej ręki  
To wszystko przyszło i dręczyć mnie chciało  
Raz cię ujrzałem--mo i .. tak się stało  
Lecz wybaczyć spytam: na jak długie lata  
Twoje spojrzenie nieszczęśnika splata?  
Czyżby na wieki mam marzyć o tobie?  
Życie zniweczyć, nie zapomnieć w grobie?  
Ach jakbym, jakbym bez cienia obawy  
Muskał i pieścił twój włos kędzierzawy  
Patrzył w twe oczy po niebo szczęśliwy  
Jakież dla serca byłyby to dziwy  
Że na twój widok wciąż silniej mi biło  
Co chciało, pragnęło stało się ,sprawdziło

Lecz wiedz, gdy słowem jak głaz twardym rzucisz  
Odejdź ! Isama pójdziesz i nie wrócisz  
Krzyknę chociażby gardło pęknąć miało:  
Zabrałaś serce, duszę a wyrzucasz ciało!





## Kochana

Pomógł moja kochana,  
Że noce, dnie i rana  
W miłości tonę mgłę  
Przed Tobą chyląc głowę  
Zamykam myśli, mowę  
I wciąż nie jest mi źle  
Choć Twe usta ponętne,  
Lecz to mi obojętne,  
Ja kocham postać Twą  
Twój ruch jakże uroczy  
Wszystko we mnie jednoczy  
Smutek i uśmiech ze łzą  
Tęż, gdy Cię żegnać muszę  
Gdybyś ujrzała duszę  
Myśli rozpierzchłe w dale  
O czym wiesz doskonale  
Że z serca już okruchy  
A może jakieś duchy  
Skłonią Cię wyrzec szczerze  
Że kochasz i to bez wytchnienia  
Byłbym wdzięczny niebiosom  
I poddałbym się losom  
Słyszac słowa mojego zbawienia